

ZDROJ

KULTURA * ŻYCIE * SZTUKA



ROK I.

LUBLIN, 15 GRUDNIA 1945 R.

Nr 8

WITOLD ZECHENTER

Kolęda 1945



Drzeworyt Kazimierza Wiszniewskiego

CZ. JASTRZĘBIEC-KOZŁOWSKI

Gabriel

Szerokie i błękitne ócz jeziora;
promienie słońca tysiąca — jego pukle;
głos łagodny a mocny, jak dzwon w niesporach;
dobrocią mądre czoło, gładkie jak puklerz: —
Archanioł Gabriel, zwiastun, ptak,
myśl dogłębna, wola niezmacona obuwą;
Archanioł Gabriel — posłuszny Ojcu tak,
jak posłuszny jest rozum własnym prawom.

— Oto ci zwiastuję, Dziewico - Ziemio,
że się z ciebie pocznie Syn człowieczy
i że się rozmnożysz mnogością plemion,
i że się przebodziesz siedmiorgiem mieczy.
Omota cię szkaradą złość szatańska
i zwątpisz, czy dopłyniesz ku żywota brzegom.
— „Otom ja służebnica Pańska,
niech mi się stanie według słowa twego“.
— Zwiastuję tobie, ludzkości krwawa,
że postawisz, spiekłona, szubieniczny krzyż.
Ale On po nin wstąpi jak po szczeblach, jak po słowach,
w nadstworzoną wyż.
Przeto, Ziemio, nie truchlej w sinych błyskawicach,
w potokach i pożogach moc zachowaj:
On twa nadzieja i twoja kotwica,
twe zmatwychwstanie i twoja odnowa.
— „Otom ja, Gabrielu, Pańska służebnica,
niech mi się stanie podług twego słowa“.

Ponad otchłanią
niezmierna gęźba z niebieskiego ogrojca.
Z gwiazd i słońca wszystkich — fanfary na znak,
że Gabriel Archanioł,
zwiastun, ptak,
wraca do Ojca.

Lulajże, Jezuniu,
w starej piosence,
lulajże, Jezuniu,
w cichej stajence.

Niechże cię matula
do snu utuli,
aniołki skrzydlate
zagrają luli.

Armaty cię już nie obudzą, nie zbudzą wybuchy bomb —
nad ziemią zapada puszysty, spokojny nieba skłon,
nad ziemią zmęczoną i krwawą, lepka jak skrzep i strup,
nad ziemią zmęczoną, spaloną, milczącą spokojnie jak grób.

Lulajże, Jezuniu,
w starej piosence,
lulajże, Jezuniu,
w cichej stajence.

Wiatr jeśli przywieje tu chmury, nie będzie to burzy zew,
to tylko spalone popioły, milionów ciała i krew,
lecz oni już przeszli, już nie są, zmieszanych popiołów treść —
jest cisza nad strupem ziemi i niebo łagodne jest.

Niechże cię matula
do snu utuli,
aniołki skrzydlate
zagrają luli.

A jęk ten i płacz ten daleki i wycie dalekie — to nic,
to tylko lzy krzyczą rozpaczy z milionów, milionów lic,
to rozpacz jest matek w żałobie, to dzieci jest płacz i jęk wdów —
jak zwykle, jak zwykle po wojnie, to przejdzie, to minie znów.

Lulajże, Jezuniu,
w starej piosence,
lulajże, Jezuniu,
w cichej stajence.

A stukot i loskot daleki z tysięcznych światła dróg,
to nic, to tylko jest pochód tych bez rąk, bez oczu, bez nóg,
wędrują kalekie armie, pochody kawałków ciał —
lecz niebo się ciszą uśmiecha, spokojnie uśmiecha się dal.

Niechże cię matula
do snu utuli,
aniołki skrzydlate
zagrają luli.

A szum ten wezbrany jak morze, ten ziemi zbiorowy głos
to lęk jest i trwoga i groza o przyszłe życie i los,
to modły tych, którzy wierzą, żeś dzisiaj narodził się,
by światu dobroć i miłość i sprawiedliwość nieść.

To są te modły nędzy, pacierze głodu i trosk,
to ziemi zastygłej na trupach, to ziemi cmentarzysk jest głos,
tak szumią kościoły kadzidel, ołtarzem tak kłęczy lud —
szczęśliwi, że mogą się modlić, że wierzą, wciąż wierzą w cud!

Lulajże, Jezuniu,
w starej piosence,
lulajże, Jezuniu,
w cichej stajence.

Niechże cię matula
do snu utuli,
aniołki skrzydlate
zagrają luli.

WŁADYSŁAW GULEKOWSKI

PIERWSZY ŚNIEG

Ja myślałem, że to białe labeędzie
Siadły sobie na toniach łąk.
A to upadł śnieg. Biało wszędzie.
A to cisza rozlała się wkrąg.

I zmieniło się nagle jak w książce;
Pobłkitniał, osunął się dzień.
Tylko las w granatowej jesionce,
Ścielił swój ciepły cień.

Potem znikły srebrzyste polany
I w mgławicy rozpułnął się las.
Złoty wieczór kruszcem polany
Długo, długo się palił i —
Zgaśł.

JAN PARANDOWSKI

Pokój wigilijny

(Z pamiętnika)

Na kwadrans przed wigilią stoje w swoim pokoju — oczarowany.

Przyszedłem spod chmurnego nieba, z mrocznego pustego kościoła, w którym sędziwy proboszcz św. Jakuba razem z kościelnym krzątał się przy urządzaniu żłóbka. Przyszedłem z duszą uśmierzoną i pogodną, jakbym się wymknął ze srogiej bruzdy naszych dni. Gości we mnie pohamowana, skupiona radość, szczęśliwa i błogosławiona cisza. Każde słowo, każde poruszenie ludzi mego domu znajduje we mnie życzliwego sprzymierzeńca. Jestem w zgodzie z całym otoczeniem, ponieważ jestem w zgodzie z sobą samym. Żadne wspomnienie nie wylała moich uczuć, nie jest mi na razie potrzebne. Ta chwila jest piękniejsza od wspomnień.

Pocóż zwlekać z myślą, która nad każdym słowem wisi jak gwiazda?

Bóg jest we mnie w tej godzinie. To przed Nim idzie jasność i cisza i harmonia, jak Panny Mądre z zapalonymi lampami. To z Jego wejściem wszystko się zatrzymuje, zostają zawieszony prawa wzrostu i rozwoju, zaczyna się pojmwować, czym jest stan doskonałości. Co prawda, owo pojęcie jest kruche i dalekie, — na więcej nie potrafi się zdobyć nasz umysł, uwięziony w egzystencji ziemskiej. Lecz w tym przelocie, jakim jest życie, i to wystarczy, gdy nasz duch potrafi skrzydłem o rąbek wieczności.

Stoje w swym pokoju oczarowany.

Ileż tu symbolów! Ustrojona choinka dotyka sufitu, — smukła, lekka strzelista, jak wieżca gotycka. W górnych gałęzkach zatrzymał się anioł długoskrzydły i zwraca się w stronę popiersia Oktawiana, patrzącego ze szczytu półek bibliotecznych.

Zwiastun niebieski i pan ziemi sasiadują, jak w Ewangelii św. Łukasza. Boże drzewko w ozdobach z papieru i błyskotkach, obwieszone cukierkami i świeczkami, książką lasu, przyszło z pokłonem od prastarych bogów, mitów, obrzędów.

Przez tysiące lat niezliczone ręce tkwały i przerabiały dla niego strój godowy. Rosło po wszystkich świętych gajach i uroczyskach, słyszało pieśni w wielu językach, których się dziś już nie słyszy. Czuwał przy nim smok bezsenny, gdy u jego gałęzi zawisło Złote Runo, strzegły go cheruby, lwy, gryfy. Owinięte wstążkami, ciężkie od fig i jabłek wędrowało z wesołą irezjoną, wykwiatało na krosnach spod białych palców kobiet perskich, wyrastało z kamienia pod dłem rzeźbiarzy — tajemnicze, szukające swej nazwy i przeznaczenia, drzewo życia.

Jak paproć, odkąd istnieje, związała ślimakowato swe młode listki, aż przyszedł czas, kiedy ów kształt, powtórzone w złocie, stał się pastorałem, tak ze świętego drzewa opadły wszystkie kultury, niby wielokrotne szkice, często kreślone po omacku, i oto, osnute anielskimi włosami, okryte sztucznym śniegiem, przetkane gwiazdkami z błyszczącego papieru, zamieniło się w północną opowieść o nocy zjawienia. o pasterzach z polany leśnej, aniołach zwiastujących pokój ludziom dobrej woli i o gwieżdzie prowadzącej pielgrzymów.

Jedną gałęzią choinka dotyka krucyfiks, wiszący przy oknie. Tak na starych obrazach Dzieciątko Jezus bawi się krzyżem — naiwne wyrażenie myśli, wielkiej jak świat, że Bóg, zstąpiwszy na ziemię, w tej sekundzie swojej wieczności, którą wypełni swoim wcieleniem, nie kładzie granicy między kołyską a grobem.

I krzyż błędził po dalekich drogach, z których nie wszystkie znamy. Jak z głębokiej kniei, wychyli się od czasu do czasu na glinianym naczyniu, pojawi się w ręce faraona, w kaplicy kreteńskiej, na okrągłych ołtarzach Azteków. Wreszcie, wyrósłszy na Golgocie, rozkrzewił się niezmiernie, z wnętrza ziemi zażądał kruszców, wszystkie widnokrepi obszył swoim ściegiem. O długość jego ramion dotąd trwa spór między Wschodem a Zachodem, nie mniej uparty, jak ów co rozszczepił dwa Kościoły o najmniejszą z liter greckiego alfabetu. Lecz nieznany człowiek, który dwieście lat temu wystrugał mój krucyfiks, zachował w nim łacińską miarę. Nie zastanawiał się nad tym, miał ją w sobie od czasów Mieszka i św. Wojciecha.

Jak uliczka Południa, wąska, ciemna i chłodna, wieje się między wysokimi domami, spragniona słońca, które leży gorącym płatem u jej wylotu, tak moja myśl przemyka się pod cieniem ruin i starych murów, poprzez tłum wieków, rojowisko idei, obrazów, złudzeń.

Oto nadchodzi noc, kiedy ziemia się otwiera i goreją w jej wnętrznościach ukryte skarby, woda w źródłach i strumieniach płynie winem; róża jerychońska rozchyła swe skórzane płatki, w sadach zakwitają drzewa, tajemniczy dreszcz przeminika całą przyrodę aż do omszałych kamieni; zwierzęta odzyskują mowę.

Może to w grudniową noc, zdawna przygotowana, koń Achillesa użalał się nad losem swojego pana?

Ta myśl prowadzi mój wzrok ku półce, gdzie w dwóch ceglanych tomikach czuwa złoty głos Homera. Tym samym wzruszeniem ogarniam całą architekturę książek, która wysokimi kondygnacjami wspina się

po ścianach. Towarzyszki, przyjaciółki, Kochanki. Cnotliwe, zdradzieckie, złe i dobre, wzniosłe i płochy — nie ma ani jednej, która by nie była warta uśmiechu, z jakim się spogląda na minione godziny swego życia.

Wszystko zresztą jest warte tkliwości. Każda rzecz, którą się codzień bierze do ręki albo obok której się przechodzi, nie zwracając uwagi, narzuca mi w tej chwili swój kształt osobny, wyraźny, niepowtarzalny, i jak cień idzie za nią jej dusza, długowieczna dusza rzeczy, złożona z myśli, uczuć, charakteru ludzi, którzy tę rzecz stworzyli, posiadali, i na koniec z tego, co ze mnie przeszło w te kształty. W ciszy wigilijnej przedwieczera czuję jak wrastam w ten pokój, jak we mnie krąży jego życie i jak rozdzielałam cząstki mojej substancji między te miłe przedmioty.

Kilka gałązek choinki żona obciąła i wstawiła do wazonu na moim biurku — dobra wróżka.

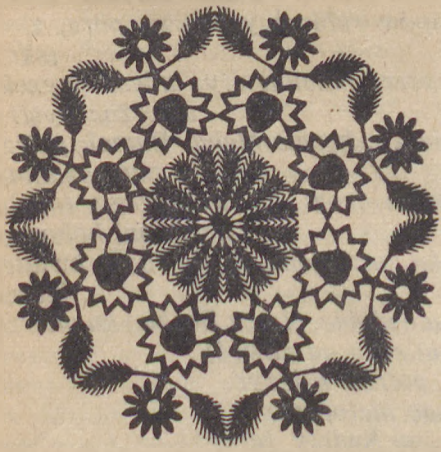
Śnieżne, mroźne bajki drzemią w zapachu sośniny, bajki, błyszczące gwiazdkami i igielkami lodu. Widzę oszronione brody krasnoludków, królową Śnieżkę na łożu z kryształu, Kasienkę z różą krwi na piersi. Skrada się dziewczynka z zapalkami w dziurawej chuście. W ciemnej piwnicy dogorywa boże drzewko, które przeszedłszy wszystkie stopnie radości, dumy, zachwyty, szczęścia, poszło w zapomnienie, odarte i poszarpane.

Choinko! siostrzo nasza w marzeniu i zgubie, siostrzo poetów, którzy tak samo jawią się w blasku i świetności — gwiazdy, wybrane z ciemnego tłumy, i tak samo przemijają, tym wielcy, że na chwilę otwierają duszom ludzkim skrawek nieba.

Warszawa, 24 grudnia 1941.

WIKTOR ZIÓLKOWSKI

WYCINANKI LUBELSKIE



Pokrewne ludowym malowankom na papierze, lub na ścianie chaty, wystrzyganki wycinanki, kwiatki albo wycinki, jak się wyraża autor lubelskich wycinanek papierowych, Ignacy Dobrzyński, znane są od czasu wystawy w Krakowie w Sukienicach 1902 r. W bogatej formie i żywym kolorze pojawiły się prawdopodobnie wyłącznie u ludu polskiego jako oryginalny wyraz twórczości dekoracyjnej, związanej z przyozdabianiem wnętrza chaty w okresie Wielkanocy i Świąt Bożego Narodzenia.

Wśród nieprzeliczonych rodzajów wycinankowych wzorów odróżniamy formy odpowiednio wyzyskane dla wzbogacenia ornamentu, które przypominają rośliny, ptaki, pióra ptasie, zwierzęta, a wyjątkowo i motywy wiejskiej architektury. Wspomniany na przykład Dobrzyński tnie kwiatki „w kogutki“, „w pawie oczka“, „w serduska“. Wycinanka, rozwijająca się w kierunku linii, a nie barwy, doprowadziła w niektórych miejscowościach do wspaniałych wyników. Tak określił jeden z etnografów wielkie jednobarwne wycinanki z lubelskiego. Powszechnie znane dotychczas wycinanki lubelskie, t. j. wycinki Dobrzyńskiego, przedstawiają bądź pasy, 35 cm. długości, bądź gwiazdy i rozety nieprzekraczające 35 cm. średnicy. Narzędziem są zwykle nożyce do strzyżenia owiec, wygodne do trzymania podczas pracy całą dłonią. Ich szablę o szerokich płaszczyznach zamykają się i otwierają miękko i pew-

nie, co się doskonale nadaje do rytmicznego nacinięcia nawet wielokrotnie złożonego papieru. Linia prac, zależna od nożyc, jest ostra, stanowcza i jasna. Równie łatwo powstają kształty skośno-liniowe jak faliste, to pojawiają się grzebień strzępiaste, to znów gęste lub rzadkie ząbki.

Podobnie jak na obszarze pomiędzy Wisłą a Bugiem, występuje u Dobrzyńskiego najczęściej charakterystyczna gwiazda ośmiornamienna, w której nierzadko motywem wycięcia jest drzewko. Gałązki drzewka, traktowane schematycznie z pewną stylizacją, również w wycinankach Dobrzyńskiego „dają w układzie wycięć promienistych nieoczekiwane arabeski“. We wszystkich jego pracach, które oglądałem w większych zbiorach w Lublinie, przeważa znany typ podłaski. Do bardzo rzadkich wyjątków wśród wycinek Dobrzyńskiego należy barwna wycinanka - naklejanka.

Oryginały wzorowych prac Dobrzyńskiego o charakterze wybitnie dekoracyjnym znalazły się w zbiorach publicznych, jak np. w Muzeum Ziemi Lubelskiej w Nałęczowie, w Muzeum Etnograficznym w Krakowie, w Muzeum Lubelskim w Lublinie i t. d. Na wystawie p. n. Wieś polska w Liskowie w r. 1925 otrzymał Dobrzyński za wycinanki medal srebrny. Najlicniejszy zbiór jego prac, liczący przeszło 400 sztuk, dostał się ze zbiorami nałęczowskimi do Muzeum Lubelskiego. Zbiór ten obecnie nie zachował się.



Niektóre okazy w liczbie 134 o większej wartości artystycznej umieszczono w Nałęczowie w 15 ramach za szkłem. Późniejszy ich stan, niestety, był opłakany i żywo potwierdza słuszność projektu budowy muzeów bez okien. Światło słoneczne bowiem niszczy wszystkie drogocenne zbiory i większe wyrządza w muzeum szkody, niżby wyniosła suma oświetlenia sal muzealnych elektrycznością w normalnych przed wojną warunkach.

Inaczej przedstawiał się stan wycinanek z lat 1902—1909, przechowywanych w tełkach Muzeum Lubelskiego i w zbiorach prywatnych. Okazy zachowały się doskonale — wabiąc wzrok precyzją wykonania, kształtem i kolorem. A warto, aby te niezwykłe delikatne drobiazgi przechowywały się jak najdłużej, gdyż, jak słusznie podkreślił Frankowski, wycinanki rozpowszechniły się prawie na całym obszarze ziemi naszej, ale na wyróżnienie zasługują: łowickie, kurpiowskie i lubelskie.

Ignacy Dobrzyński pochodził ze wsi Miesiące, położonej w pow. puławskim, województwie lubelskim, obecnie zaś zamieszkuje we wsi Stanisławów Duży, gm. Rudno, w pow. lubartowskim. Urodził się w r. 1882. Od siedemnastego roku życia pracuje zarobkowo jako tkacz aż do wojny światowej. Następnie w ciągu długiego czasu jest „majstrem od błotniarek“ w fabryce cukrowni Garbów. W ostatnich latach pracuje na roli, a całe życie tnie swoje wycinanki, rysuje pisanki i wyklada stomą tacki



drewniane, które robią wrażenie inkrustowanych.

Około r. 1901 zwrócił uwagę na prace tego artysty ludowego dr Bronisław Maleski i z jego rąk dostały się wycinanki Dobrzyńskiego na łamy „Wisły“ w sierpniu 1902 r., kiedy to prócz reprodukcji ukazał się pierwszy o nim artykuł. „Żaden zawodowy artysta, oddający się specjalnie ornamentyce, — pisał Jerzy Warchałowski — nie powstydziliby się takich prac, a nawet nie jeden na takie bogactwo przepysznych kompozycji nie zdobyłby się, a już z pewnością nie miałyby one tego uroku, tej szczerości, tej dziewczęcości, która w sztuce tak dziwnie wyodrębnia wrażenia artystyczne“.

I nie tylko Warchałowski w „Wisłe“ zwraca uwagę na wycinanki Dobrzyńskiego. Od czasu drugiej wystawy Polskiej Sztuki stosowanej w Warszawie w r. 1902, gdzie je po raz pierwszy wystawiono, pojawiają się o nich artykuły w dziennikach i czasopismach. Tygodnik Ilustrowany, Materiały Towarzystwa Polskiej Sztuki Stosowanej, Sztuka Ludu Polskiego Frankowskiego i t. d. zamieszczają liczne podobizny znanych dobrze wycinanek artysty ludowego z lubelskiego.

Dobrzyński, którego prace reprodujemy tutaj, jest jednym z twórców najsławniejszej postaci wycinanki, doprowadzonej do wspaniałych wyników. Wielkie jednobarwne wycinanki Dobrzyńskiego są prawdziwą ozdobą wnętrza chaty lubelskiej.

MARIA BEHCZYC-RUDNICKA

CZ. JASTRZĘBIEC-KOZŁOWSKĄ

Gasciele gwiazd

Świat, który się wylonił z rewolucyjnej epoki wojennej, poszukuje pilnie autora, jak sześć postaci Pirandella. Cnoty i występki przybrały nowe kształty z szybkością wyprzedzającą tempo dojrzewania form artystycznych, co wywołało bezkrólewie teatralne, okres zamętu, potęgowanego przez machinacje samozwańców i faux monnayers'ów.

Ten objaw logiki dziejowej przeżyje się niebawem, bo historia się powtarza i nieraz już mieliśmy po latach jałowych złotych erę literatury i sztuki. Lecz optymistyczny tok myśli nie jest równoznaczny z niesprzeciwianiem się złu: w imię lepszego jutra fałszerstwo musi być sygnalizowane i zwalczane bez zwłoki na każdym, najdrobniejszym, odcinku życia artystycznego.

Dziś, kiedy tylu ludzi dobrej woli głowi się nad zagadnieniem nowego teatru, kiedy sugestywna wizja sceniczna może mieć niebywale szeroki zasięg społeczny, nie czas na bez troskie „filirty z Melpomeną“ w zamkniętym kole wtajemniczonych. Sprawy teatralne nabrały takiego znaczenia, że najmarniejsze nawet twory sceniczne zyskują łatwo herostratesową sławę, zwłaszcza gdy padnie popularne słowo *problem*.

Tak mianowicie ma się rzecz z „Macierzyństwem panny Jadzi“, które dotarło do Lublina poprzedzone szeregiem recenzji stoletycznych.

Eksperymentacja dała teatrowi różne rodzaje utworów, ponad właściwe sceniczne. Mamy więc inscenizowane poematy, powieści, nowele, mamy dramaty i komedie z rozprawą na temat mniej lub więcej aktualny; obecnie plenią się reportaże, które są niedowarzonymi sztukami. „Macierzyństwo panny Jadzi“ jest dotąd niewidzianym hybrydem, wynikiem połączenia domorosłej farsy z artykułem nadającym się do kosza.

Pomysł komercyjnie udany: jedni przyjdą na farsę, inni na „problem“. Na lep problemu bierze się też część krytyki prasowej, która zastanawia się poważnie nad tym, czy aby go konsekwentnie rozwinięto.

W istocie „problem“ jest przyfastrygowany grubymi nićmi dla dodania farsie wagi społecznej. Jako spóźniony o kilkadziesiąt lat, nie odslania nieznanych horyzontów, lecz reasumuje przemiany już dokonane. Dziecko przyszło na świat, bo Włodek się spodobał Jadzi, — „jest silny, zdrow, przystojny“, a że „od towarzysza życia wymaga się bardziej odpowiedzialnego charakteru, no i... pozycji materialnej“, więc macierzyństwo wyprzedziło małżeństwo. „To trudno! Mąż powinien dawać na utrzymanie żony i dziecka“. Aforyzmy te i tym podobne załatwiają się z problemem w sposób swojski, zaaplikowane zaś na surowo arcynudne tyrady sztubacko-rezonerskie na cześć równouprawnienia dzieci nieślubnych prowadzą w końcu do kwestii alimentów.

W tej płaszczyźnie można osiągnąć porozumienie z przedstawicielką starszych matek — Jaskólską, ale lepiej zakończyć awanturę ślubem: Panu Bogu świeczka i diabłu ogarek, czerwoni i biali na widowni będą bili po kolei brawo i wyjdą z teatru zadowoleni wszyscy, prócz garstki nudziarzy wymagających od sztuki artyzmu. Tym się powie, że ciężkie warunki, że brak kostiumów, dekoracji...

Ze publiczność pragnie odprężenia!

Któż by jej tego prawa odmawiał? To czy się spór jedynie o gatunek rozrywki. Czy ma być komedia Fredry, Moliera, Zapolskiej, Cwojdziańskiego, czy fotografia zbankrutowanej rzeczywistości sanacyjnej,

z supremacją sportu i interesu, z lizakami i megafonem, ze wszystkimi atrybutami sklepiku i zawodów pływackich. — cocktail wulgarnego humoru i nuworyszostwa intelektualnego.

Triumfujące mieszczaństwo, ciasny krag zainteresowań przedwojennych — oto klimat, w jakim się rozgrywa farsa macierzyństwa panny Jadzi.

Obiektywizm każe stwierdzić, że w części rozrywkowej tej rzeczy, której niepodobna nazwać sztuką, wyczuwa się pewien nerw sceniczny (może dzięki umiejętnej reżyserii), więc w czasach, kiedy, wegetując siłą inercji, umiera się z nudów, mogłoby tam po fachowym retuszu to i owo zdobyć uznanie amatorów tłustych kawałów. I nie robiłoby się, jak mówią Francuzi, „tyle hałasu z powodu jajecznic“. Ale skoro sięgnięto po problem, sprawa się komplikuje. Tu już ma głos nie publiczka, lecz społeczeństwo, które nie może sobie pozwolić na zbytnią pobłażliwość w okresie przebudowy Państwa.

Macierzyństwo jest rzeczą świętą, nie wolno jej brukać lekimi dowcipami, a osadzenie idei w środowisku farsowym, narażając ją na śmieszność, sprowadza do absurdu. Idea wymaga powagi i czystej atmosfery.

Czystej atmosfery trzeba nam dziś przede wszystkim. Ustalenie „moralnych kosztów“ wojny było łatwiejsze niż obliczenie strat materialnych. Dusze przytłoczone widokiem brzydoty pragną piękna, ideału, idealizacji, bohaterskiego patosu, przetworzenia dziejów w epos, dystansu między iluzją a rzeczywistością. Droga do mas prowadzi nie przez cyniczny weryzm, lecz raczej przez bajkę i legendę, operę, niechby i melodramat, byle w oprawie estetycznej, w atmosferze zdrowej.

Nowy widz... Jest realny, lecz niesprecyzowany. Mówi się o nim na konferencjach, czytamy o jego potrzebach w pismach codziennych, tygodniowych i miesięcznikach. Ale czy w wielu miejscach otoczono go na prawdę serdeczną troską, jaka mu się należy?

Już przed wiekami skarżył się Sofokles na gasciele gwiazd, którzy usiłują pograżyć świat w ciemności. Nie zawsze łatwo ich wytropić. I niewiedomo teraz komu przywiązać u szyi kamień młyński za owo „Macierzyństwo“. Teatr zasłania się zleceniami i zaleceniami, a komisja repertuarowa postanowiła wszak i uchwaliła, że zarówno dobór utworów, jak inscenizacja „winny pobudzać widownię do określonych procesów myślowych“.

Warto tedy było zastanowić się nad tym, do jakich procesów myślowych pobudzi „Macierzyństwo panny Jadzi“ uczęszczająca na galerię młodzież i świeżo przybyłych do Lublina słuchaczy kursu reżyserskiego.

Stało się. Nie dojdziemy też chyba, na czyim sumieniu leży trwonienie energii zdolnej reżyserki i utalentowanej aktorki Ireny Ładosiówny, — wysiłków takich artystów, jak Pichelski, Malkiewiczówna, Bujno, Śliwa, Jaraczówna, Kowalczyk i Węgierkówna. Pozostaje wyciągnąć z tej szkody kulturalnej naukę na przyszłość. Wiemy od starego Lafontaine'a, że nauka musi kosztować: przebiegłemu liskowi zawsze spadnie z góry kawałek sera.

Chodziłoby więc przynajmniej o to, by czynniki decydujące mocno trzymały się kryteriów, na których oparte są pozytywne wytyczne polityki repertuarowej.

ŚWIĘTY JERZY

Sroga troska PANA zdejmie. Na niebieskim rzeczce sejmie: Kiepsko się na ziemi dzieje, Próżnom snadź im Syna posłał! Żli się plenią jak kąkole, dobrzy tracą już nadzieję.

Aniołowie, Archanieli! Jaką radę byście mieli? Bo mię już i gniew porywa; piorunami bym ich potłukł, jeśliby się nie wstawiała Maria Panna litościwa.

GABRIEL:

— Jam Marii Pannie zwiastował; poślij mię, Panie!

MICHAŁ:

— Jam Smoka razit na powal; poślij mię, Panie!

RAFAŁ:

Jam ludzkie dusze hodował; poślij mię, Panie!

PAN:

Czyn ma powstać ku tej rzeczy nie anielski, lecz człowieczy. Rady waszej mi potrzeba, nie ramienia. Bo już pora, iżby człowiek własnowolnie z nizin dźwignął się do nieba. Ale człowiek ma być silny, w mądrej radzie nieomylny, w twardym czynie nieugięty.

CHÓRY:

— Tedy nijak by nie może, jeno niech na ziemię, Boże, rusza obces Jerzy Święty.

*
Anioły służebne
platają toporem
(jako z dębu — korę)
z księżycą — tafle srebrne.
I brukują niemi
gościnniec na ziemi:
szlak szeroki trzysta mil,
długi zasię tysiąc mil,
hen od morza ciepłego
aż do morza zimnego,
od równin nizinnych
aż do gór wyżynnych.
Kiedy skończyli pracę,
gwiazdzista była noc.
W proggu niebieskich dźwierzy
aniołów staje moc
patrzeć, jak Święty Jerzy
jedzie wojować ziemię,
niesforne ludzkie plemię.

Kopytami grzmiąc końskimi, po szerokiej pędzi ziemi wdały witeż, Święty Jerzy.

W srebrnolitym swym szyszaku, w noc na karym swym rumaku jako wicher cwałem bieży.

Dudni ogier hebanowy, miecąc z chrapów rubinowych siwą parę, złote iskry.

W księżycową biel spowity, gna on rycerz znamienity, miecz wysoko dźwierzając bystry.

Gdzie na polach Boża Męka, on się spieszy, kornie kłeka. Rumak patrzy nań rozumny.

Znowu w siodle, znowu w biegu! Skrajem drogi, w dwuszeregu, topolowych pni kolumny.

Gdy się czasem między niemi dzika róża zarumieni, on się chyli, kwiatek bierze,

do zbroicy przypnie sobie, pancierzowi ku ozdobie, Matce Boskiej ku ofierze.

Czarny bachmat, srebrny rycerz, kraśna róża na pawęży,

mocarzowi niezłomnemu w oczy biało patrzy księżyc.

Dwa porwały się sokoly, chmarę płosząc nietoperzy,

zaplakaly mroczne sowy, śmiał się głośno Święty Jerzy!

*
W głębokiej nocy
coś się poczyna.
Piekielnych mocy
drgnęła drużyna.
Kto poczywy — poweselał,
kto złośliwy — trwogą zbielał:
bo światem oto bieży
wdały kneż
Święty Jerzy.

Wrzasnął Jerzy, dobrych wita. „Via, veritas et vita!“ huknął głosem jak dział tysiąc;

„Lumen coeli, Sancta Rosa!“ — aż na czarty padła groza: chcą się ukryć lub odprzysiąc.

Spod rumaka umykają niecne gady chybka zgrają i jaszczurek kłębawisko.

Ale twardy Święty Jerzy podkowami je tratuje, aż się droga czyni śliska.

Błyskawica miecza sina siedem hydrom tłów ucina, pruje smoczy brzuch odęty;

pochylając się z kulbaki, żgu plugawe wilkołaki jary witeż, Jerzy Święty!

*
(— Słyszeliście, słyszeli, moiściewy?
Pono skrzydła husarzom rosna.
Pono bieluchne mewy
z nad morza ciągną wiosną.
Powiadał ten i ów,
że nam pora cepy brać w rękę:
pójdziwa mlócić znów,
o co też prosim Panienkę).

*
Nad widnokrepiem
białość zaranna.
— Patronie dzielnych Jerzych!
w opiece miej i strzeż ich.
Hosanna!

Pamiętaj
o gwiazdce
dla Żołnierza!

WOJCIECH NATANSON

STANISŁAW PAGACZEWSKI

„Verdurin”

Język jest środkiem porozumienia między ludźmi. Jest więc dziełem człowieka, wytworem jego pracy, podobnie jak budynki, dzieła sztuki, samoloty, okręty. Różni się jednak od tamtych przedmiotów tym, że jest nie tylko dziełem człowieka, ale i jego naturalną funkcją. Język tworzy się w sposób zarazem świadomy i nieświadomy, naturalny i sztuczny. Mówimy podobnie jak oddychamy, rośniemy, przetwarzamy nasze tkanki; ale również mówimy — jak budujemy miasta i wioski, tworzymy dzieła sztuki i koleje.

Jakie jest powiązanie zjawisk językowych z życiem społecznym? Czy bez wspólnego języka nie możemy sobie wyobrazić narodu? Takie zdanie byłoby nieścisłe. Naród szwajcarski, głęboko patriotyczny, mówi czterema językami. Kilkunastu różnych języków używa naród U.S.A. Na południu Francji istnieje mowa prowansalska, do francuskiej wcale nie podobna; mowa, w której wielki poeta, Mistral, pisał swe wiersze; a jednak Prowansalczyki wykazali niejednokrotnie, że są bardzo dobrymi Francuzami. Jeszcze większe odrębności zachowali Bretończycy we Francji północnej; próbowali je w r. 1940 rozdmuchać okupanci hitlerowscy, by wywołać separatyzm. Nie odnieśli żadnego sukcesu; Bretończycy zostali wierni Francji i oddali jej sprawie ogromne usługi w czasie inwazji. Naodwrot spójność języka nie zawsze stwarza poczucie wspólności etnicznej; przykładem mogą być Amerykanie mówiący po angielsku, Brazylijczycy używający portugalskiego, Niemcy szwajcarscy, Francuzi kanadyjscy.

A jednak język odgrywa w życiu narodowym rolę olbrzymią. Mówimy tymi samymi brzmieniami, jakich używał Kochanowski, Krasicki, Mickiewicz. Daje nam to poczucie kulturalnej ciągłości. Minęło tyle stuleci od chwili, gdy powstała „Pieśń o sobótce”. Kości Jana z Czarnolasu dawno już pochłonęła ziemia. A jednak urok tej pieśni jest wciąż jeszcze żywy:

To moja największa wada,
Zem tańcować bardzo rada.
Powiedźcie mi me sąsiady:
Jest tu kto bez owej wady?

Przykład inny: nazwy naszych wsi są identyczne z tymi, których używali pracownicy przed tysiącleciem; historycy nie mają z owych czasów żadnych źródeł pisanych; rozporządzają niezmiernie skąpą ilością zachowanych przedmiotów. Otóż nazwy miejscowości, ich kształt i budowa, pozwalają ustalić kierunek osadnictwa, a nawet i uprawiane przez osadników zajęcia (Rybaki, Świątniki, Piekary). Można więc nawet, znając prawa rozwoju języka, ustalać pewne fakty z historii kultury.

Niezmiernie pouczające są dzieje języka podczas ostatniej wojny. Na przykład we Francji policja niemiecka tępiła usilnie słowa „boches” i „Hunnowie”. Wobec tego lud francuski zaczął używać dla Niemców określeń: „ces messieurs”, „les autres”, „les verts”, „zielone groszki”, a nawet „Verdurins” (od nazwiska jednego z bohaterów słynnej powieści Prousta, przy czym chodziło też o grę słów: „Verts du Rhin” — „zieloni zza Renu”). I u nas mówiono „tu ryści”, „überallesy”, „übermensch”, „foxterriery” i t. p. Z drugiej strony hitlerizm usiłował — jakże niedołąźnie! — walczyć z polską mową. Wykreślono słowo „Polska” z języka urzędowego, zastąpiono je „Gubernia Generalna”. Nazwa urzędowa Krakowa i Warszawy brzmiała nawet w polskim tekście: „Krakau, Warschau”. We Francji narzucono słowa „collaborer”, „collaborateurs” na oznaczenie tych, co chcieli służyć władzy niemieckiej. Ale w pewnym francuskim piśmie podziemnym zauważono dowcipnie, że tkwi tutaj błąd językowy; w dobrej francuszczyźnie „collaborer” znaczy „współpracować”, a współpraca wymaga równych praw i może istnieć tylko między ludźmi niezależnymi, a nie między okupantem i ciemiężonym, panem i niewolnikiem. W ten sposób błąd językowy pokrywał się z narodową zdradą, sprawy języka dzieliły ogólny los kraju.

Powstawały też i nowe słowa. Np. partyzantów walczących przeciw Niemcom

zaczęto nazywać „maquis”, co pochodzi od korsykańskiego „macchia”, tj. gęstych zarośli pokrywających Korsykę, gdzie kryli się żołnierze Francji podziemnej. Inne znów słowa odradzały się, wracały z przeszłości. Ruch zbrojnej walki z Niemcami nazywano „Résistance”, jak niegdyś bunt przeciw Ludwikowi XIV i jego tyraństwu. W miejscowości Aigesmorles więziono za ten bunt przez 37 lat Marię Durand; na ścianie wieży, gdzie przebywała nieszczęsna więźniarka, wyrzyła ona słowa: „Résister!” („stawiajcie opór!”). Nie domyślała się jak wielką rolę odegra to słowo po stuleciach.

Bywali u nas, zwłaszcza dawniej, fanatycy czystości językowej, którzy uporczywie i namiętnie zwalczali wszystkie językowe nowości, pisali przeciw nim artykuły w gazetach, wygłaszali na ten temat odczyty, prowadzili najzacieklejsze spory. To skrajne stanowisko trudne jest do obrony. Język jest żywy i musi się przekształcać. Najzacieklejszy purysta nie może na to poradzić, że każdy niemal rok przynosi nowe wynalazki, nowe zagadnienia, nowe pojęcia, nowe fakty i zdarzenia; wszystkie te zjawiska nie mogą pozostać bez nazwy. Ponadto życie przekształca budowę wyrazów i szyk zdań oraz sens słów. Boy zauważył dowcipnie, że francuskie słowo „étonné” pochodzi od „tonnerre” (piorun!) a więc dosłownie znaczyło „spiorunowany”; zwolna je zdeprecjonowano, a dziś nie znaczy więcej, jak „zdziwiony” — i to lekko. Podobnego losu doznał u nas wyraz „pan”, który niegdyś oznaczał panującego. Po bitwie pod Grunwaldem zastanowiono się na pewnym zjeździe czesko-polskim nad możliwościami unii; podnoszono wówczas, że te same słowa mają w Polsce i w Czechach różne znaczenia, np. „sedlak” znaczyło po staropolsku: siodlarz, a po czesku — osiedlenie. Oczywiście, słowo to niegdyś było wspólne, ale w jednym z pobratymczych krajów straciło swe znaczenie, gdy w innym je zachowało.

Neologizmy są więc koniecznością. Troska o czystość języka musi polegać na zachowaniu zasad następujących: 1) zgodność z ogólnym prawami rozwoju, 2) unikanie tworzenia słów niepotrzebnych, gdy stare dostatecznie pełnią swe funkcje, 3) walka przeciw niewolniczym i mechanicznemu przyjmowaniu obcych słów i zwrotów. Język jest wtedy piękny, gdy służy swym naturalnym funkcjom, swym celom społecznym. W tym kierunku można świadomie go kształtować, można duchowi jego być wiernym.

Dwie gwiazdki

Przewaliła się wrześnie nawałnica, spłonął jesiennym pożarem mit mocarstwowej Polski. Zeschnięte liście pokryły groby raniące oczy świeżością gliny. Skończyła się złota jesień polska, ta, pod niebem której przelewały się po polskich drogach zakute w stal zastępy nowoczesnego krzyżactwa. Nadchodziła zima, niosąc ze sobą groźbę chłodu i niedostatku. Zrozumieli ludziska, że obróciła się znów jedna karta księgi dziejów. Otwierała się nowa, kryjąca w sobie tyle, tyle niespodzianek. Nadzieja nie zginęła wraz z latem. Wprost przeciwnie: z dniem każdym zieleniła się coraz bardziej. Zieleniła się w listopadach, grudniach i styczniach, w oczekiwaniu wiosny, jakiejś nadejść mającej wiosny narodów...

A tymczasem przyszyły święta Bożego Narodzenia. Zastały mnie one w maleńkiej, spokojnej mieścinie, z której w pogodny dzień widać było łańcuch Tatr.

W miasteczku stacjonowała kompania niemieckiej piechoty. Wieczór wigilijny zgromadził obcych przybyszów w sali miejscowego „Sokoła”. W puste uliczki płynęły stamtąd słowa obcych koled. „Heilige Nacht” przyniesiona spod nieba Monachium, Hamburga czy Frankfurtu płynęła nad polami pokonanej Polski. Rozczuliła się synowie zdobywczego narodu, myśląc o swoich dalekich domach — nie myśleli w tej chwili o dziesiątkach tysięcy wysiedlonych rodzin z polskich ziem zachodnich, dla których ten wieczór i ta noc były męczarnią w oszroniałych wagonach towarowych pociągów. Lśniły się wzruszeniem oczy Hansów i Fritzów nie myślących o wyplakanych oczach poznańskich Kaś czy śląskich Hanek, które mizernymi chuściami otulały stygnące ciała niemowląt.

Zdumiewająca jest dwoistość niemieckiej natury. Skłonność do czułości, sentymentalizmu, sąsiadująca z brakiem serca, litości i współczucia. Przywiązanie do swego rodzinnego domu — z łatwością odbierania tego domu innym.

Serce, litość, wyrozumienie mieli wyłącznie na swój użytek. Na użytek narodu „panów” — dla własnej, prywatnej potrzeby. Natomiast dla „nie-ludzi” mieli okrucieństwo, pogardę i nienawiść. Szaleni, którego uwielbiali i w którego wierzyli, powiedział im, że czynią dobrze. To wystarczyło zmechanizowanym członkom niemieckiego narodu — bezdusznym automatom do mordowania i unicestwiania. Mając sankcję wodza, nie potrzebowali hamować swojej natury. I ta dwoistość wystąpiła wtedy tym gwałtowniej na jaw.

Obchodząc te święta 1939 roku pod choinkami ściętymi w polskich lasach, ludzie ci nie byli godni miana naszych bliźnich. Nie rozumieli słowa: bliźni. Ich rozumowanie było inne: są Niemcy i nie-Niemcy. Niemcy to bliźni; ba, więcej — to Parteinossen. Nie-Niemcy to tylko nawóz pod Nową Europę. Śpiewali koledy, ale nie było między nimi Dzieciątka. Nie rozumieli słów: „Pokój ludziom dobrej woli”.

Przed budynkiem dawnego sądu, mieszczącego obecnie t. zw. komendanturę, stał na warcie niemiecki piechur otulony w długą, ziemną sięgającą baranicę. Obłoki pary wychodzące z jego nozdrzy osiadały gęstym szronem na futrzanym kołnierzu. Tkwił tu na obcej ziemi pod nie-niemieckim niebem i musiał być wściekły na cały świat, a w szczególności na tych verfluchte Polen. Ci przekleci Polacy siedzieli bowiem w ciepłych izbach i obchodzili święta u siebie. I choć obchodzili je w skromny sposób, choć smutek dominował tego wieczoru we wszystkich polskich rodzinach — przecież obchodzili je u siebie, chwaliли Boga na swojej ziemi i choć byli pokonani, posiadali jednak jakąś godność, której źródła nie mógł pojąć strzelec Wehrmachtu marznący przed komendanturą.

Smutne to były święta. W wielu domach brakowało tego wieczoru przy stole najukochańszych członków rodziny. O jednych wiedzano już, że zginęli, o innych — że są gdzieś na obczyźnie: może w Rumunii, może na Węgrzech...

Krzepiło się wielu nadzieją, że na przyszły rok będzie inaczej, że się będzie już te święta obchodzić w wolnej Ojczyźnie. Nadzieja ta pozwalała łatwiej przelknąć opłatek przez ściśnięte wzruszeniem i smutkiem gardło.

I oto mamy grudzień 1945. Nadchodzi pierwsze wolne święta. Gdzie jest w tej chwili wartownik sprzed komendy kompanii? Może zginął w śniegach Rosji, może padł na piaskach Cyrenajki lub w wąwozach Epiru? A jeśli przeżył i jest w domu, zasiądzie wkrótce do stołu, aby podzielić się opłatkiem z członkami rodziny. Trzecia Rzesza nie istnieje. Obce wojska ją okupują. I zdemobilizowany „kulturträger” przeżyje pierwsze święta w niewoli. I zapewne z miną niewiniątka zaśpiewa czule „Heilige Nacht”, spoglądając czule na synka, który, gdy wyrośnie, stanie się mścicielem hańby Trzeciej Rzeszy i który znów poniesie hasła Wielkoniemieckie na barbarzyński Wschód.

My natomiast zgromadzimy się przy stole z głębokim poczuciem, że jednak istnieje sprawiedliwość, która zwycięża. Że w tym wypadku młyny Boże szybko wykonały swą pracę. Siądziemy do wigilijnej wieczerzy z poczuciem, żeśmy przez te lata niewoli okrzepli, stwardnieli, ożyścili się i wzmocnili. A przede wszystkim powinniśmy uświadomić sobie, że jedynie od nas zależy, aby już nigdy ponad polskimi polami nie płynęły melodie obcych koled i pieśni, aby już nigdy po ulicach polskich miast i miasteczek nie przechadzały się patroli Wotana.

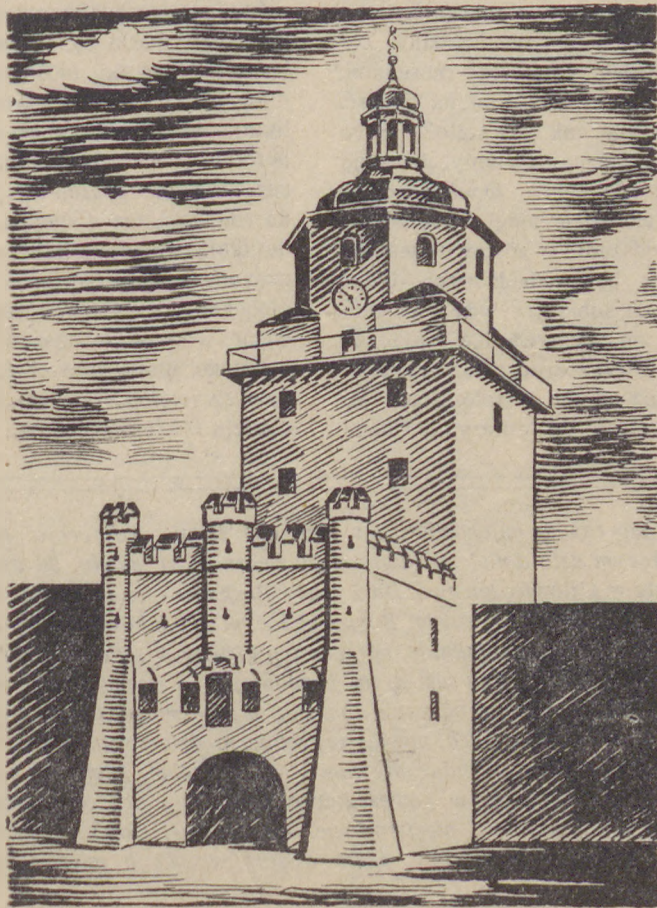
DO CZYTELNIKÓW „ZDROJU”

Ze wszystkich stron napływają do nas narzekania na trudności związane z otrzymywaniem „Zdroju” drogą kolportażu. Wynika to stąd, że niemal codziennie rozszerza się grono czytelników i sympatyków pisma, a ograniczenia papiernicze nie pozwalają na znaczniejsze zwiększenie nakładu. Dlatego prosimy o zamawianie „Zdroju” bezpośrednio w Administracji drogą prenumeraty za pomocą przekazu pocztowego (na leży wypełnić czytelnie). Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi miesięcznie 13 zł, kwartalnie 39 zł. Adres administracji: Lublin, Peowiaków 5 m. 13.

MAGAZYN
BŁAWATNO-GALANTERYJNY
E. CZAPSKI
Lublin, Krak.-Przedm. 15
tel. 14-25

POLECA:

Wainy, Jedwabie, Płótna, Kratony, Flanela, Pledy, Gobeliny, Chodniki, Wycieraczki, Rękawiczki, Szelki, Krawaty, Paski damskie i męskie, Torebki, Kwiaty, Apeski, Kołnierzyki, Skarpetki, Pończochy, Guziki, Cerały.



LUBLIN

BRAMA KRAKOWSKA

WACŁAW ROGOWICZ

Zimowe »Dziady«

Każdy, kto odwiedza w dzień Wigilii mogiłę drogiego zmarłego i zapala na niej światło, widząc w tym symbol trwania duchowej więzi między rozłączonymi materialnie, czyni to z potrzeby niewygasłego uczucia osobistego. Gdyby nawet wiedział, że spełnia jednocześnie akt udziału w obrzędowości ludowej Bożego Narodzenia — pozabawionej tutaj swej naiwnej i grubej formy — odsunąłby od siebie taką myśl, jak się odsuwa natręta.

Ale tych, którzy, mimo okrutne czasy, w jakich żyć nam wypadło, z lżejszym sercem zasiąść mogą do wigilijnego stołu, nie mając bolesnej pewności, że ich rozłąka w życiu z najbliższymi jest ostateczna, zainteresuje może uwidocznienie, jakie cechy — wbrew pozorom — dominują w charakterze świąt Bożego Narodzenia, obserwowanych na gruncie jedynie miarodajnym dla poznania wierzeń i wpływających z nich obrzędów — na gruncie ludowym.

„Pogodny, wesoły nawet charakter naszego Bożego Narodzenia — pisze znakomity etnolog polski, prof. Witold Klinger¹⁾ — jest odbiciem w równym może stopniu wielkiej uroczystości kościelnej jak i poprzedzającego ją chronologicznie pogańskiego święta przeszłości grecko-rzymskiej, które dało początek wielu dotąd istniejącym zwyczajom i obrzędom“.

Ów świąteczny cykl pogański rozpoczynał u Rzymian Saturnalia (uroczystość na cześć Saturna, boga zasiewów jesiennych), trwające od 17 do 23 grudnia i przegrodzone tylko tygodniem od Kolend Styczniowych, poświęconych Janusowi, bogowi światła; przypadały one na pierwsze dni stycznia i rozpoczynały rzymski nowy rok.

Nasz cykl świąteczny łączy w sobie hulawczy i maskaradowy charakter Satur-

1) Witold Klinger, prof. Uniw. Poznańskiego. Obrzędowości ludowa Bożego Narodzenia. Poznań — 1926. Wykłady powszechnie Uniwersytetu Poznańskiego. Nr 12/13. Str. 90.

ŻYCIE KULTURALNE LUBELSZCZYZNY

Życie kulturalne lubelszczyzny rozwija się w dalszym ciągu w myśl naczelnych postulatów upowszechnienia kultury i sztuki i dotarcia z muzyką i pieśnią na najodleglejszą prowincję do osad wiejskich i miasteczek. Rok wytężonej pracy w tym kierunku uwieczony został pozytywnymi wynikami, a Lublin i miasta powiatowe stały się ośrodkami promieniującymi na cały region lubelski. Nad całokształtem zagadnień związanych z dziedziną kultury i sztuki czuwa w dalszym ciągu Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki. W celu nawiązania ścisłego kontaktu ze społeczeństwem i sprawniejszej korelacji działalności związków i placówek o charakterze kulturalnym utworzona została w miesiącu wrześniu r. b. jako organ doradczy przy Wydziale Wojewódzkiej Rady Kultury i Sztuki. Odpowiednikami Rady będącej czynnikiem zarówno regulującym jak i opiniodawczym są Powiatowe Komisje Kultury i Sztuki działające już w kilku powiatach.

Teatr Miejski w Lublinie rozpoczął sezon jesienno-zimowy premierą nieśmiertelnej i wiecznie aktualnej „Zemsty“ Fredry. Następnie ujrzeliśmy lekką, współczesną komedię Wandy Śliwiny p. t. „Macierzyństwo panny Jadzi“. Obecnie grana jest komedia Antoniego Cwojdziańskiego p. t. „Freuda teoria snów“. Rewiowy Teatr Domu Żołnierza wystawiał z dużym powodzeniem bajkę Andersena „Cudowne szaty“, w opracowaniu scenicznym Rojewskiego; od początku grudnia dużą frekwencją cieszy się rewia zatytułowana „Tak, to się uda“. Cieszący się wielką popularnością dziecięcy Teatrzyk Marionetek „BEMOL“, pod kierunkiem St. Szeligowskiej i Jar. Kawy, grał w listopadzie operę komiczną w stylu rokoka z muzyką i baletami kompozytorów XVIII w. p. t. „Świniarek i królowa“ (przeróbka bajki Andersena).

Repertuar teatrów powiatowych, które osiągnęły już piękne rezultaty i zdobyły uznanie miejscowego społeczeństwa, na bieżący sezon przedstawia się następująco:

Teatr Ziemi Zamojskiej w Zamościu wystawiał kolejno „Moralność Pani Dulskiej“ G. Zapolskiej, „Szczęście Franca“ W. Perzyńskiego i „Adwokat i róża“ J. Szaniawskiego. W przygotowaniu „Balladyna“.

Teatr im. Wyspiańskiego w Krasnymstawie pozostający pod opieką Powiatowej Komisji Kultury i Sztuki grał „Marcina Łubę“ Sewera, następnie „Jeńców“ Rydla. Czynny jest także teatr dla dzieci.

Nowopowstały teatr w Łukowie zapowiada w najbliższym czasie premierę „Balladyna“ w sprawie dekoracyjnej Tadeusza Brzezińskiego.

Sekcja Teatralna w Puławach grała „Ptaka“ Szaniawskiego. W opracowaniu „Przepiórka“ St. Zeromskiego.

Ruch koncertowy na terenie Lublina i całego regionu lubelskiego jest bardzo ożywiony. W imię idei krzewienia muzyki wśród najszerszych rzesz społeczeństwa znalazły realizację popularne koncerty symfoniczne w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej Lubelskiego Tow. Muz. pod kierunkiem Z. Szczepańskiego z udziałem wybit-

nych solistów. Poranki, odbywające się w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca, cieszą się niemałym powodzeniem i znajdują szeroki oddźwięk w społeczeństwie.

Należy także podkreślić z uznaniem działalność Lubelskiego Oddziału Centralnego Biura Koncertowego, który zorganizował szereg koncertów w Lublinie i na prowincji. Do specjalnie udanych należały koncert znanej skrzypaczki Ireny Dubiskiej, wieczór kompozytorski Aleksandra Wielhorskiego oraz koncert poświęcony twórczości Szopena w wykonaniu znakomitego pianisty Henryka Sztompki.

Na wyróżnienie zasługuje także akcja krzewienia muzyki operowej przez Sekcję Operową działającą w ramach Towarzystwa Muzycznego. Sekcja Operowa mająca na celu jak najszybszą realizację scenicznych przedstawiń operowych, które ze względu na trudności techniczne nie mogą być narazie urzeczywistnione, urządziła kilkakrotnie imprezy muzyczno-literackie t. zw. operomontaże wg pomysłu literatki Marii Bechcyc-Rudnickiej — fragmenty operowe, z udziałem solistów, powiązane ciekawą, stojącą na wysokim poziomie artystycznym opowieścią. Operomontaże „Halki“ i „Cyganerii“, które cieszyły się wybitnym powodzeniem, świadczą o zainteresowaniu społeczeństwa w Lublinie i w powiatach tym najbardziej przystępnym obecnie i zrozumiałym rodzajem muzyki.

Lubelski Oddział Związku Zawodowego Artystów Plastyków zorganizował czwartą z kolei po odzyskaniu niepodległości wystawę, która znalazła pomieszczenie w gmachu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W wystawie bierze udział wielu artystów z Lublina i okolic. W najbliższym czasie nastąpi otwarcie wystawy prac zmarłego w roku bież. artysty malarza Bohdana Kelles-Krauze.

W dniu 1 grudnia nastąpiło otwarcie Wystawy Wnętrz Świetlicowych zorganizowanej staraniem Centralnego Instytutu Kultury w Warszawie w porozumieniu z Ministerstwem Informacji i Propagandy. Otwarcia Wystawy dokonał Naczelnik Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki ob. J. N. Kłosowski, który podkreślił jej rolę w pobudzaniu twórczości zespołów świetlicowych i ukazywaniu nowych możliwości celowego i estetycznego urządzenia wnętrza świetlicy, będącej ośrodkiem pracy zbiorowej i samokształceniowej. Ciekawe projekty i pomysły przystosowania wnętrza świetlicy do celów społecznych nie pozostaną bez wpływu na dalsze wysiłki organizacyjne działaczy społecznych w kierunku utworzenia nowych ośrodków kulturalnych dających możliwość pracy twórczej.

W dniu 4 grudnia otwarto kurs dla kierowników wiejskich zespołów teatralnych, zorganizowany przez Związek Chórów i Teatrów Ludowych przy poparciu Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki. Kurs zgromadził wiele osób z powiatów i przedstawicieli związków młodzieżowych i społecznych.

Irena Wołynowska

naliów (z kulminacyjnym punktem w noc Sylwestrową) ze składnikami pogodnie religijnymi (kult Dzieciątk Jezus); ale w wierzeniach ludowych jest to przede wszystkim okres cudów, działania tajemniczych sił przyrody i mocy nadprzyrodzonych.

Objawiają się one najpotężniej w otwierający Święta Bożego Narodzenia wieczór Wigilijny, „radosny i straszny zarazem“, bo wesele z powodu narodzin Zbawiciela jest w wierzeniach ludowych i porą powrotu na świat umarłych, co proste dusze napęła lekciem. Uczony duński, pastor Feilberg, poddając analizie obrzędowość Bożego Narodzenia w krajach Północnej Europy — w Szwecji i Norwegii, Danii i Islandii — dochodzi do wniosków, stojących w jaskrawej sprzeczności z utartymi na tę obrzędowość poglądami. Według Feilberga święta te, które na Północy noszą nazwę „Jul“, bynajmniej nie są, jak przywykliśmy myśleć, „świętym przesilenia zimowego“, bo „nie spotykamy tam nic, co by wskazywało na kult słońca“, lecz są raczej „świętem umarłych“ (Seelenfest), które daje się porównać do katolickiego „Dnia Zaduszego“ — są „porą duchów i dusz, rzucających lęk na wszystkich, którzy jeszcze cięższą się życiem“.

Cechy Bożego Narodzenia, wskazujące na charakter święta zmarłych, znajdują również u Słowian i Rumunów wybitny badacz folkloru tych ludów, Piotr Caraman²⁾. Wśród dowodów wymienia m. in.:

1. Najrozmaitsze charakterystyczne potrawy ku czci zmarłych, które się spożywa w wigilię Bożego Narodzenia: kucja, bób, fasola, kapusta, miód, ryby, a u Serbów nawet chleb nie solony.

2. Karmienie dusz:

a) Stół, zastawiony winem i potrawami wigilijnymi, pozostawionymi aż do rana Bożego Narodzenia.

b) Wzywanie duchów na wieczór wigilijny u Białorusinów i Małorusinów.

c) Rozdzielanie darów ubogim w kościele lub na ementarzu, to znaczy pośrednie karmienie dusz.

2) Piotr Caraman. Obrzęd kolendowania u Słowian i Rumunów. Studium porównawcze. W Krakowie 1933. Nakład Polskiej Akademii Umiejętności. Str. 627.

RUCH ARTYSTYCZNY W KRAKOWIE

Dwie dziedziny życia artystycznego Krakowa przeżywają rozkwit niebywały w dziejach tego miasta. Są nimi: muzyka i teatr. Kraków nie był właściwie od XVII wieku, nawet na krótko, większym ośrodkiem twórczości muzycznej. Żeleński nie umiał skupić wokół siebie większych talentów, Karłowicz był tylko przelotnie i nie znalazł za życia poważniejszych oddźwięków w Krakowie, zasłużona intensywna działalność artystyczna niedawno zmarłego Walka-Walewskiego nie należała w dziedzinie kompozytorskiej do zjawisk pierwszej wielkości. Obecnie Kraków posiada pierwszą polską orkiestrę symfoniczną, jedyną w Polsce świetnie zorganizowany ośrodek wydawnictw muzycznych, wyższą uczelnię muzyczną, mającą być wkrótce przeorganizowaną na Akademię, tu mieszka większość naszych wybitnych kompozytorów młodego pokolenia, działa poważny ośrodek muzykologiczny przy Uniw. Jagiel. z uczonymi tej miary, co prof. dr Zdzisław Jachimecki i dr Józef Reiss na czele, działa ruchliwe Biuro Koncertowe i przedstawia nam wszystkich polskich wybitniejszych wykonawców (np. cykl szopenowski), powstają liczne imprezy operowe i szkoła operowa (bodażę jedyna w Polsce).

Na tym tle może też rozwijać się żywy ruch choreograficzny, imprezy i szkoły tańca artystycznego, których jest tu dzie-

Teatrów działających w Krakowie stale dzie- więć (nie licząc imprez dorywczych lub będących w stadium organizacji). Są nimi: Teatr im. Juliusza Słowackiego (scena reprezentacyjna, dyr. Karol Frycz i Wł. Woźnik), Stary Teatr (dwie sceny: Mała i Wielka Sala, czynne jednocześnie, dyr. Andrzej Pronaszko), Teatr Kameralny TUR. (dyr. Stanisław Orzechowski), Teatr Powszechny (dyr. Karol Adwentowicz), Teatr Lalki i Aktora „Grotteska“ (kier. art. Józef Jarema), Teatr Dramatyczny - Muzyczny

3. Wykluczenie noży i wszelkich przedmiotów z żelaza ze stołu nakrytego dla zmarłych, aby ich nie odstraszyć (u Serbów).

4. Zanim się usiadzie na krześle, trzeba dmuchnąć, aby przypadkiem nie usiąść na jakiejś duszy, która przyszła na wieczór.

5. Powszechnie wierzą, że w noc wigilijną otwierają się groby i że z nich wychodzą na świat duchy zmarłych przez cały 12-to dniowy okres godów, t. j. od Bożego Narodzenia do Trzech Króli.

6. Rosjanie „grzeją ojców“ t. zw. dusze zmarłych, rozpalając ogień ze słomy lub nawozu.

Ogień odgrywa wielką rolę w obrzędach wigilijnych nie tylko u Słowian (u Bułgarów, nazywających cały okres świąteczny „Pogani dni“, gospodarz zapala na ognisku domowym kłodę tak grubą, aby mogła płonąć aż do Trzech Króli). Klinger notuje i na Zachodzie, w Szkocji, w Walii, w Bretanii i w innych dzielnicach Francji podobne szcążkowe przejawy wierzeń w powrót „duchów“ na ziemię w wieczór wigilijny. Wśród Huculów ukraińskich mocno trzyma się wiara, że na „świątym wieczorze Rizdwiannyj“ schodzą się do domów swych dusze zmarłych, aby wespół z żywymi spożyć wieczór. Wszyscy się gotują, by przyjąć ich godnie. Już rano na wigilię gazda przygotowuje „żywy ogień“ (żywu watru) na ognisku domowym, a goździna ucztę, potrawami przypominającą stypę pogrzebową.

Nasz polski sposób spożywania postnej wieczery wigilijnej (mimo radości z rodzin Bożego Dzieciątko) korzeniami swymi tkwi niewątpliwie w podłożu wierzeń analogicznych. Ale sama forma podejmowania przybyłych na wieczór istot niewidzialnych nosi wyjątkowo dyskretny i subtelny, dzięki katolickiej symbolice religijnej, charakter. Zajrzyjmy do „Pieśni o domu naszym“ Wincentego Pola:

A trzy krzesła polskim strojem
Koło stołu stoją próżne,
I z opłatkiem każdy swoim
Idzie do nich splanąć dłużne.
I pokłada na talerzu
Anielskiego chleba kruchy...
Bo w tych krzesłach siedzą duchy.

ZZK (dyr. J. Żalucki), Teatr Rapsodyczny (dyr. Antoni Żuliński i Miecz. Kotlarczyk), Teatr Akademicki Rotunda (kier. art. Tadeusz Kantor), Teatr „Wesoła Gromada“, dla dzieci (dyr. Zofia Myslakowska i Maria Biliżanka); rozpoczął też swoją działalność Teatr Robotniczy im. Ignacego Fika pod dyr. Witolda Wyspiańskiego, w stadium organizacji muzyczny „Teatr Miniatur“. W sumie dwadzieścia scen polskiego aktora; pobity maksymalny stan przedwojennej Warszawy. Pośród wymienionych teatrów tylko dwa są amatorskie; Teatr im. Ignacego Fika (ale tu działa doświadczony reżyser zawodowy Jerzy Ronald-Bujański) i Teatr Akademicki (i tu działa jeden z najwybitniejszych przedstawicieli młodego pokolenia Tadeusz Kantor, jednoczesny dekorator Teatru im. Juliusza Słowackiego).

Szkolnictwo teatralne reprezentują: najlepsze dziś w Polsce Studium Dramatyczne Iwona Galla, dalej dwa poważne studia przy Starym Teatrze im. Juliusza Słowackiego.

Czasopiśmiennictwo teatralne reprezentuje wychodzący w Warszawie i Krakowie pod redakcją J. Millera „Teatr“ i wyłącznie w Krakowie miesięcznik „Afiż Starego Teatru“, nie licząc mniejszych artykułów ukazujących się w programach Teatru im. J. Słowackiego, T. Powszechnego i T. Rapsodycznego.

Życie literackie koncentruje się wokół domu literatów na ulicy Krupniczej. Obecny prezes, wybitnie twórczy pisarz Jerzy Andrejowski, zorganizował niedawno wielką wyprawę pisarzy krakowskich na Śląsk, wciągając nareszcie ten najliczniejszy w Polsce Związek Literatów w nurt życia społeczno-narodowego. Z innych imprez związku zasłużonym powodzeniem cieszą się imprezy z cyklu „Żywa Książka“, przez które poznajemy się z najnowszą twórczością i jej utworami.

Władysław J. Dobrowolski

